

BOGUSŁAW WOLNIEWICZ
Uniwersytet Warszawski

☉ IDEI LOSU

Das Schicksal ist blind.
Franz Manthey

1. Chc mówić o idei losu, nie o jego pojciu, ani poczuciu. Pojcie losu to kwestia logiczna: dotyczy znaczenia pewnego słowa i zmierza do jakiej definicji; metafizycznie jałowa. A poczucie losu to stan psychiczny, dobry na dywagacje psychologiczne, metafizycznie równie jałowe. Poczucie losu jest wzgl dem jego idei wtórne: to ona je rodzi, nie odwrotnie. Psycholog podstawił się dzi ch tnie za metafizyk ; np. w filozofii religii fantazjuj bez ko ca o rzekomych „prze yciach religijnych”, albo o „do wiadzeniach mistycznych”. Filozoficznie jest to oszuka stwo: za towar markowy podsuwa się tani namiastk . Filozofia nie zajmuje się tym, co ludzie wyobra aj sobie i my l , tylko tym, jak jest naprawd .

Idea losu stanowi pewn metafizyczn perspektyw : szczególny punkt widzenia, z jakiego patrzymy na nasze ycie i na otaczaj cy nas wiat. Ta perspektywa istnieje obiektywnie, nie zależy od nas. Nie myj tworzymy, my j tylko odnajdujemy. Jest z tym tak, jak ze zwykł perspektyw optyczn . To nie moje oko stwarza punkt widzenia, który według praw geometrii rzutowej wyznacza jego perspektyw . Oko w ten gotowy punkt widzenia jedynie wchodzi, wstawiaj c we swój soczewk - tak samo jak aparat fotograficzny. Psychologia nie ma tu nic do rzeczy. Wchodzi c intelektualnie w perspektyw losu, tym samym

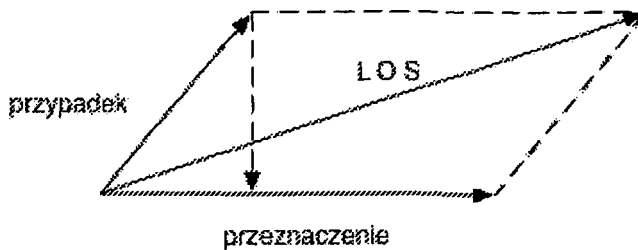
* Zgodnie z tradycjn otwarto ci „Edukacji Filozoficznej” na ró ne pogl dy, kierujemy tekst do druku, ale nie podzielamy wyra onego tu stanowiska Autora, szczególnie o potrzebie stosowalna w szkołach kar cielesnych jako rodka wychowawczego. Oczekujemy na polemiczne głsy naszych Czytelników {Redakcja}.

wzbudzamy w sobie emocjonalnie i wtórnie poczucie losu, niejako przy okazji.

Terminu „idea” używam w sensie Kanta. Powiedziałby on, że idea losu jest pewną „zasadą regulatywną” (por. Windelband 11/105), organizującą nasz sposób myślenia o świecie i życiu, choć nic konkretnego o nich nie mówi. Inne ustawia proporcje. Podobna jest w tym do idei nieskończoności. Ta przenika bowiem całą matematykę, ale jej treści nie da się ująć zadowolająco w żadnej definicji. Najlepiej jeszcze, choć tylko po części, wyraża ją zasada indukcji matematycznej, ten nerw myślenia matematycznego.

Idea losu jest prastara. U Homera występuje jako *mojra*, co pierwotnie znaczyło „przydział”: to, co komu „przydzielone”. Później u Greków pojawiło się inne nazwanie: *tyche*. Pierwotnie znaczyło tyle co „traf”: to, co się komu „przytrafia”. Ojciec Bocheński (*Europäische Philosophie der Gegenwart*, 1951, s. 204) nazwał tychizm tak filozofią, która widzi i docenia ogromną rolę, jaką w życiu ludzkim gra element losu. W idei losu, jak zaraz zobaczymy, oba rodzicielstwo greckie są zachowane: *mojra* i *tyche*, przydział i traf. Ukazują się w nich dwa oblicza losu.

2. Idea losu nie jest ideą prostą. Da się w niej wyodrębnić dwie prostsze idee składowe: pierwszą jest przeznaczenie, drugą jest przypadek. Nasz los jest wypadkową tych dwojga: przeznaczenia i przypadku - jak na rysunku.



W tych składowych łatwo rozpoznajemy obie idee greckie: „przeznaczenie” to przeciwieństwo greckiego *mojra* - to, co los nam „przydzielił”; a „przypadek” to grecka *tyche* - to, co się nam losowo „przytrafia”.

Znany amerykański słownik Webstera (*Webster's New World College Dictionary*), bardzo celny w swoich definicjach, za głównych cech losu ma to, że stanowi on jak *agency beyond human control*: jakiś „czynnik sprawczy poza zasięgiem ludzkiej woli”. Zauważmy, że można odnieść do obu składowych: ani do tego, co nam „przeznaczone”, ani do tego, co w nas „trafia”, wpływu nie mamy żadnego. (Gdybyśmy mieli, nie byłoby to „los”, tylko nasze działanie: przejaw naszej woli.) Zrzeczenie losu jest czymś, co przychodzi z zewnątrz, spoza naszej woli - jako coś, co trzeba przyjąć i się z tym pogodzić, chcąc czy nie chcąc. Los nie pyta, czego chcemy.

Nieczuło losu na nasze pragnienia i chęci, choćby najgorstszemu, to jego pierwszy rys niesamowity. Można rzec, że w słowie „los” wyrażamy niepokój wobec otaczającego nas wszechświata. Od tej nieludzkiej obcości jesteśmy wprawdzie osłonięci błoną swojskiej codzienności. Co rusz jednak prze-wituje przez tę błonę tamto coś - obce, groźne i niepokojące: *beyond human control*. I nie tylko prze-wituje, lecz w tę codzienność nieraz wkracza. My zaś dr twiejemy wtedy ze zgrozy i mówimy - jeżeli coś rzec jesteśmy jeszcze w stanie: „to było uderzenie losu”. Niczego to oczywiście nie wyjątkiem, ani nie ma wyjątkiem. Jest jedynie artykułowanym wyrazem naszej bezradności - intelektualnej, emocjonalnej i pragmatycznej - gdy naprawdę stajemy oko w oko z losem.

Kto odpowie: „Przecież można coś zrobić!”. Owszem, czasem można. Jednakże to, czy gdzie można, samo już jest wyrokiem losu, który akurat tutaj zostawił nam jak furtkę. Furtki takiej z reguły szukamy, gnani nadzieją, że może jest. Czasem jak znajdujemy, czasem nie. Czasem zaś z góry wiemy, że żadnej nie ma, i że cała nasza krztanna jest tylko inaczej artykułowanym wyrazem naszej bezradności wobec losu i jego niesamowitego chłodu. Chłód ten bowiem jest docierając do nas w ten sposób uczuciowo nieludzko wobec wszechświata. Ona nas mrozi.

Jasno widział to Czesław Miłosz. Jego dziełem głównym jest, moim zdaniem, *Ziemia Ulro* (1977), co oznacza u niego ziemie wyczerpane z wszelkiej wiary. A tam czytamy (s. 194/195):

„Jeżeli po miliardach lat ewolucji człowiek pojawił się na ziemi moc przypadkowych mutacji, [to] jakiegokolwiek przypisywanie wszech-

wiatowi dobrych zamiarów wobec niego jest odmian wyobrażeń religijnych. Innymi słowy, pomiędzy dziedziną wartości człowieka i niewzruszonymi prawami wszechświata brak najmniejszego związku (...). Jakikolwiek ten postulat wyrażenia ludzkiego w harmonii z Naturą, z kosmosem czy z uniwersalnym Rozumem jest tyle warte co wiara w rusałki i dziwonozy (...). Człowiek jest sam - a jeżeli istnieje na jakichś planetach istoty obdarzone inteligencją, [to] tak samo pojawia się moc przypadku i tak samo dla wszechświata obce”.

Pogląd na świat, jaki wyziera z tych słów Miłozza, nazwijmy tychizm - filozofią losu. Ja ten tychizm podzielam.

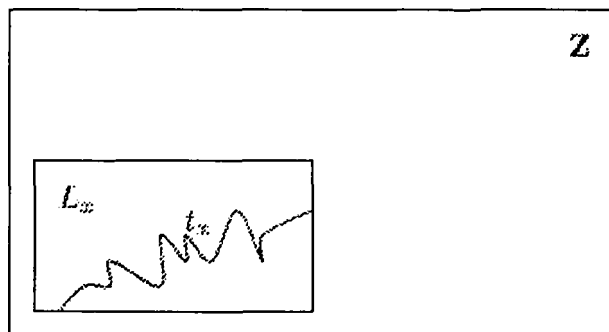
Tychizmem jest także filozofia Stanisława Lema. Najdobitniej wyraża ją jego wypowiedź dla miesięcznika *Znak* (7-8/1969) zatytułowana *Wizja filozofa na krześle*, ale równie cała jego twórczość niejsza.

Przeciwieństwem tychizmu jest antropizm. Głosi on przewagę człowieka nad losem, albo przynajmniej jakiegoś w wyroku równorzędno. Wyraża go znane powiedzenie, że „człowiek jest kowalem swojego losu”. Opozycją tych dwóch poglądów na los ujął najkrócej dawno temu, jeszcze za mojej młodości, mój rodzony młodsi brat, potem znany profesor fizyki teoretycznej. Powiedział: „Człowiek nie jest kowalem swojego losu, tylko jego tragarzem”. Nie kształtuje swego losu, tylko go dźwiga - lepiej lub gorzej, co zresztą zależy od losu: jak przeznaczył nam naturę i jakie zsyła na nas przypadki.

3. Składowe losy nie są od siebie niezależne. Nie stoją sobie, jak wyrosłe obok siebie drzewa: tu czysty przypadek, tam moc przeznaczenia. Łączy je - jak powiedziałby Roman Suszko - pewna dialektyka: w tym, co przypadkowe, ma udział przeznaczenie; a w tym, co przeznaczone, ma udział przypadek. Nazwijmy „polem losu” ten zbiór możliwości, z których realizacji krok po kroku układa się nasze życie. Zakreśla ono na tym polu losu pewną linię, swoją trajektorię, której przebieg wyznaczają „wektory” przeznaczenia i przypadku. Dialektyka polega na tym, że wektory te nie są ortogonalne: modyfikują się wzajemnie. Obraz losu się przez to zaciemnia, co jednak mimo wszystko widać.

Przede wszystkim los jest indywidualny: inny mój niż twój, jeszcze inny jego czy jej. Oczywiście, są w nim także elementy wspólne

wszystkim ludziom. Ł cznie składaj si na to, co okre lane jest jako *conditio humana*, „dola ludzka”. Jednak e prócz owej cz ci wspólnej ka de z nas ma tam równie swój cz stk własn , ci le indywidualn . Zilustrujmy ten wa ny punkt prostym wykresem.



Niech prostokąt Z przedstawia ogół yciowo mo liwych zdarze : wszystko, co komukolwiek mo e si przydarzy : „ yciow przestrze mo liwo ci”. Punkty tej przestrzeni reprezentuj ró ne rodzaje zdarze : jeden - spotkanie znajomego, drugi - spó nienie na poci g, trzeci - mał kradzie ; i tak dalej. Losem danej osoby X jest tam pewne pole L_x , dla ka dej inne. (Przekrój wszystkich pól jest niepusty i oznacza wspóln ludzk dol $L =$ Trajektoria ycia X -a le y w polu jego losu L_x i mo e tam przebiega rozmaicie. Faktyczny jej przebieg t_x zale y od przypadku, nie wykracza jednak nigdy poza to pole. Po polu losu L_x hula przypadek, ale granice jego hulankom wyznacza przeznaczenie.

Tak np. popełniamy w yciu ró ne głupstwa, wiele innych popełni by my mogli. S jednak takie, o których z góry wiemy, e tych by my nie popełnili: byłoby to bowiem wbrew naszej naturze. Elzenberg mówi: „Przeznaczenie to tylko inna nazwa naszej własnej natury”. Ja to odwracam i mówię : nasza natura to tylko inna nazwa przeznaczenia; inny jego aspekt.

Mawia si , e „okazja czyni złodzieja”. Nieprawda, ona go tylko ujawnia. Okazja to przypadek, który sprawia, e złodziejsko skryta w czyjej naturze wychodzi z niej na jaw - tak e dla niego samego, bo przedtem mógł o niej nie wiedzie . „Kra , gdy tylko mo na” - takie zdarzenie musiało ju moc przeznaczenia le e w polu jego losu. W

czyim nie le y, ten nie ukradnie, cho by mógł. Uczciwo jest to brze-
mi losu, jak inne.

Wykres pokazuje te , czym tychizm ró ni si od fatalizmu. Fatalizm jest tychizmem „punktowym” - skrajnym, ale silnie przemawiaj cym przez to do wyobra ni. Według niego trajektoria mojego ycia nie tylko le y w zamkni tym przez los polu yciowej przestrzeni zdarze Z, lecz musi przej tam tak e przez pewien okre lony punkt wyznaczony mi przez „fatum”, nie do omini cia.

Prawzorem fatalizmu jest legenda o królu teba skim Edypie. Wy-
rocznia delficka przepowiedziała mu, e zabije własnego ojca i po lubi
własną matkę , czyli złamie dwa straszne tabu: ojcobójstwa i kazirodz-
twa. Edyp robił co mógł, by wyroku losu unikn , a stało si jak przewi-
działa wyrocznia. (Chc c to pokaza na wykresie, starczy zaznaczy na
polu Edypa L_e pewien punkt wyró niony e . Musi oczywi cie le e na
trajektorii t_e oraz w indywidualnie „Edypowej” cz ci tego pola: $e \in L_e$ -
 L . Wszystkie mo liwe trajektorie w polu L_e przechodz wtedy przez ten
wła nie punkt.)

Tychizm to jest fatalizm zracjonalizowany, oczyszczony z tre ci
przes dnych, np. astrologicznych.

4. Przeznaczenie racjonalnie poj te ogranicza sfer przypadku. Za-
chodzi jednak równie zale no odwrotna i to stanowi naszego losu
drugi rys niesamowity. W wy szym porz dku zdarze - tym, co nas
poprzedził i nas przetrwa - samo nasze przeznaczenie te przydzielił
nam przypadek! By to sobie uprzytomni , przypatrzmy si naszemu
przeznaczeniu bli ej, tej jego sztywnej ramie. Co j tworzy?

Ram naszego losu wyznaczaj trzy czynniki przyrodzone i wzajem
od siebie niezale ne: nasz genotyp, nasza epoka, i nasza wspól-
nota plemienna. Inaczej mówi c: to, jacy si urodzili my; kiedy si
urodzili my; i w ród jakich urodzili my si ludzi. (Wyja niam, e
przez „wspólnot plemienn ”, zwan tak e „ojczyzn ”, rozumiem co ,
na co składaj si trzy wielkie rzeczy wspólne: wspólna mowa, wspólna
ziemia i wspólna pami .) Ani genotyp, ani epoka, ani nasza wspólnota
nie s kwestii naszego wyboru: ka de stanowi składnik naszego prze-
znaczenia. Najwa niejszy jest genotyp.

Przezwrot w biologii, jaki dokonał się w drugiej połowie XX wieku, ujawnił, w jak ogromnej mierze nasz genotyp wyznacza nasz fenotyp: cała nasza indywidualna konstytucja cielesna i duchowa - od zdrowia i aparycji poczynając, a na inteligencji, temperamentcie i charakterze kończąc. Nasz genotyp jest naszą naturą, a nasza natura to my.

Nie jest tak, że „tu ja, a tam moje geny”; bo te moje czynne geny to właśnie ja. Prekursorem tej wiadomości był Nietzsche. W *Zarathustrze* mówi on o „gardzielcach ciała” (*von den Verächtern des Leibes*):

„Gardzielcom ciała chcę słowo rzec. (...) Ciało to jest wielki rozum (*eine grosse Vernunft*), [a] narodziłem się z ciała, bracie mój, jest tak i twój mały rozum. Mówisz „Ja” i jesteś z tego dumny. Czym większym jednak - w co ci trudno uwierzyć - jest twoje ciało i jego wielki rozum: ten, co nie mówi Ja, tylko czyni Ja. (...) W twoim ciele więcej jest rozumu niż w całej twojej mądrali”.

Sto lat później do tego samego wniosku doszedł Popper. W jego *wiecie skłonno ci* (1996, s. 56/7) czytamy:

„[Wiedza *a priori* jest to] taki rodzaj wiedzy, który organizm posiada w chwili narodzin; jest to, mówiąc ogólnie, wiedza wrodzona. (...) Szacuje się, że około 99% wiedzy wszystkich organizmów ma charakter wiedzy wrodzonej”.

Nowa biologia zmienia całą naszą myślenie o sobie i świecie. Pierwszy zrozumiał to Lem, lecz tak jak te moje wywody są już tej przemiany objawem i następstwem. Idzie ona w kierunku tychizmu. „Geny to potęgą”, mawia moja pani dentystka Danuta J. druszczak. Zapewne myśli przy tym głównie o zbach swoich pacjentów, ale ma rację ogólnie. Z genem nie wygrasz - ni z cudzym, ni z własnym. Dotyczy to tak samo zębów, jak charakterów albo inteligencji. Ich jako indywidualna jest naszym przeznaczeniem, poprawi jej się nie da.

Tychizm nowej biologii przeczy lewackiej pedagogice z jej antropicznym chęćstwem i zbrodniczą głupotą. Nawołuj demagogicznie, by „uczyć młodzie nie encyklopedycznej wiedzy, tylko samodzielnego myślenia” - choć nie dali ni cienia dowodu, że to możliwe. Samodzielne myślenie jest darem losu, jak spryt lub wdzięk: ma się je, albo nie ma. Ta zaś „aktywizacja samodzielnego myślenia”, jak ją elokwentnie nazywają (por. np. Maria Wanat-Goriaczko: *Głos polemiczny*. „Edu-

kacja Filozoficzna” 35/2003), polega praktycznie na tym, że się podjudza młodzie do zarozumiałstwa i bezczelności.

Jedno trzeba jednak przyznać. W nierównym podziale swoich darów los odsłania swój trzeci rys niesamowity. Jak kto rzekł, „los nie zna co to moralność”. (Roger Vailland: *Dziwna zabawa*, motto.) Przeciwnostwo postaw tychiczej i antropicznej rysuje się w tym miejscu najostrzej: prawo skrętnego pogodzenia się z losem i lewoskrętnego przeciwko losowi sprzeciwu. Która z tych postaw jest racjonalna, a która irracjonalna? Wokół tej kwestii toczy się w świecie Zachodu spór i bój.

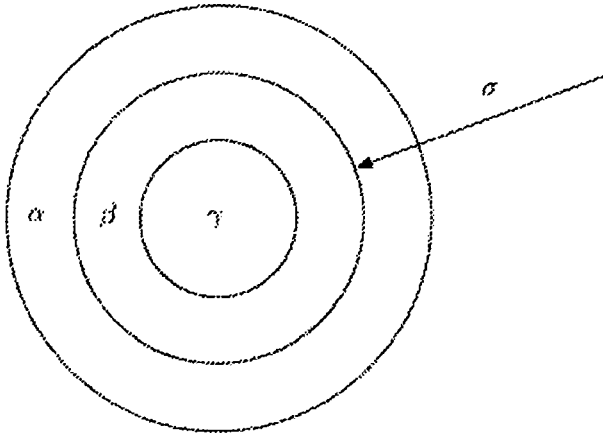
5. Tu dygresja, lecz ważna. Pytaj głupia frant: kiedy w życiu płodowym zaczyna się człowiek? Pytaj ignorancko lub podstępnie, bo odpowiedź jest prosta: zaczyna się w chwili poczęcia, czyli od zygoty! Stwarza go wielki wybuch energii życiowej, który wyzwala złączenie się dwóch komórek haploidalnych - ojcowskiego plemnika z macierzyńskim jajem - w jedną diploidalną, zwaną „zygotą”. To ten wybuch wrzuca nas w istnienie i określa nasze przeznaczenie - od płci poczynając. Jeżeli złączyła się w nim para chromosomów XX, to powstała dziewczynka; a jeżeli para XY, to powstał chłopiec. To zaś dwa losy nader różne, w istocie dwie odmiany człowieczeństwa.

W zygocie jest już nasza dusza, choć jeszcze u pionia - jak w narkozie. W jej zryku genotypu zapisana jest tam cała nasza indywidualność intelektualna, emocjonalna i moralna. Wszyscy zaczęliśmy od zygoty, bo nie poród przecież nas stworzył, ani cesarskie cięcie.

Poczęcie to w naszym życiu chwila „zero”, od niej biegnie nasz licznik. Kwestionowanie tego fundamentalnego faktu jest nikczemnym sofistyką albo zwyczajną ciemnotą.

6. Genotyp - to, co wrodzone i stałe - jest dominantą naszej osobowości i naszego przeznaczenia. Jednak nie on sam je wyznacza.

W osobowości wyróżniamy trzy warstwy jej podatności na wpływy otoczenia: zewnętrzną - społecznie giętą, którą kształtuje się łatwo; pośrednią - społecznie plastyczną, którą kształtuje się z trudem; oraz wewnętrzną - społecznie sztywną, która kształtowa nie daje się wcale.



Kształt warstwy α - nazwijmy ją „adaptacyjną” - wymuszają bezpośrednio naciski społeczne otoczenia, jego doraźne sankcje. (Na przykład: ucze odezwie się bezczelnie do nauczyciela. To raz mu w pap - i ju wie, jak się odzywa. Warstwa α zmieniła mu się momentalnie.) Warstwa α jest sprężysta jak piłka: jej społeczne odkształcenie trwa dopóty, dopóki na osobowość ci nie formująca ją siła społeczna o: dopóki trwa realne zagrożenie sankcji. Po jej odjęciu osobowość wraca natychmiast do swego kształtu przyrodzonego: do „stanu natury” - jak powiedziałyby Hobbes - w którym życie ludzkie jest „paskudne, bydlące i krótkie” (*nasty, brutish, and short*).

Warstwa α stanowi wiadomo społecznych reguł gry indukowana obawą przed sankcjami za ich naruszenie. Wycie w grupie, osobnik musi stosować się do jej reguł, bo widzi, że grupa jest od niego fizycznie i moralnie silniejsza; e z nią nie wygra.

Inaczej jest z warstwą β . Ta formuje się trwale, jak elasto pod młotem. Ugina się dużo o trudniej niż warstwa α , ale co się raz ugnie, to zostaje. Na tym właśnie polega „plastyczność” wszelkiego materiału. Warstwa β stanowi cechy osobowości nabyte, przeważnie w dzieciństwie. Składają się na nie odruchy wdrożone społecznie przez długotrwały i jednokierunkowy nacisk otoczenia; a także nawyki nabywane automatycznie przez naśladowanie panującego zwyczaju: „inni tak robią, to ja też”. (Oczywistym przykładem jest nasz język macierzysty.) W warstwie β leżą także nasze maniery i gusta. Ogól-

nie leży w niej wszystko, co zwie się „ucywilizowaniem” i przeciwstawia „barbarzyństwu” oraz „dzikości”. Kształt warstwy β sprawia, że pewne zachowania stają się dla nas „nie do pomyślenia”.

Warstwę β nazywam „cywilizacyjną”. Stanowi część naszego losu, bo formują ją dwa pozostałe czynniki naszego przeznaczenia: epoka, w której przyszło nam żyć, i wspólnota, w której żyjemy. Max Weber mówi: „Różnice kultury i smaku to najtrudniejsze do pokonania bariery stanowe”. Zdaje mi się wątpliwe, czy w ogóle można je pokonać w jednym pokoleniu.

Warstwa γ zależy tylko od genotypu i stanowi jądro osobowości. Jest w nim całe nasze usposobienie. Ono też określa, w jakim stopniu warstwy α i β danego osobnika są podatne na wpływy otoczenia. (Bo stopień ten - „skłonności społeczne” - oczywiście też jest osobniczo różny.)

Jądro γ jest nieczułe na oddziaływania społeczne. Nie imają się go proby ani groby, perswazje ani manipulacje: jest twarde jak diament. Można je strząsnąć, nie można go wgiąć. W chwili „zero” określił je wyrok losu: „takim - czy tak - bądźziesz”; i kłiwym lub miałym, prawdomównym lub kłamliwym, samodzielny w myśleniu lub naładowczym - i tak dalej po wszystkich współrzędnych ludzkiego usposobienia. Chcąc ten wyrok zmienić, to daremnie spiera się z losem. Skłonno do takich sporów - jeżeli u kogo jest - te zresztą była już zapisana w warstwie γ. Poza pole swojego losu nikt wyjść nie zdoła.

Warstwa γ zmienia się tylko populacyjnie. To znaczy: eliminacja nosicieli pewnych genów może sprawić, że w puli genowej danej populacji ich udział się zmieni. Tak powstały chociażby rozmaite rasy psów - wszystkie z udomowionego wilka, przez dziesięć tysięcy lat. Wybitny genetyk radziecki Mikołaj Wawilow, który potem (1943) zginął w cieleciach gułagu, rzekł w dobie łysenkizmu: „W nauce dokonuje się selekcja naturalna ludzi bez genu przyzwyczajenia”. (

.) A jak jest dzisiaj?

7. Nasz genotyp został zapisany w zygocie jako podwójny, „diploidalny” komplet chromosomów: po 23 od ojca i od matki, razem 46. Powieliły go potem wszystkie komórki organizmu. W tym, jak ów kom-

piet powstaje, wida najlepiej wspomniany ju drugi rys niesamowity losu: jego loteryjno .

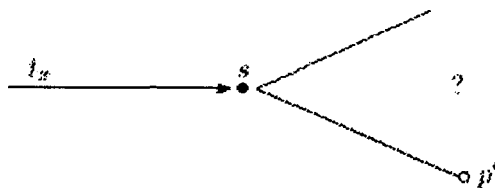
Komórki rozrodcze zwie si zbiorczo „gametami”: zygota jest poł czeniem dwóch gamet. W gamecie komplet chromosomów jest pojedynczy, „haploidalny”: liczy ich jedynie 23 i zw go wtedy „genomem”. Nasz genotyp to poł czenie dwóch genomów, macierzy skiego z ojcowskim.

Organizm wytwarza gamety ze zwykłych komórek diploidalnych w procesie zwanym „mejoz ”, czyli „zmniejszaniem” (*meion* znaczy mniej). Proces ten - w swojej kombinatoryce przepi kny - sprawia, e z jednego genotypu powstaje wiele ró nych genomów: 2^{23} , a wi c około dziesi ciu milionów, ka dy genom inny. Prawdopodobie stwo warunkowe, e przy danych rodzicach zło y si z ich genomów akurat nasz genotyp, jest znikome: wynosi $(1/2^{23})^2$, wi c około jednej stubilionowej.

Wybranie z tej ogromnej urny genotypów akurat tego naszego było na loterii ycia wielkim przypadkiem. A to on okre lił nasz osobowo , jej jako i warto , z nimi za tak e nasze przeznaczenie. Z bezliku innych mo liwo ci wybrał nas i nasze przeznaczenie na chybił trafił, jak popadło.

W ogromnej przypadkowo ci naszego losu jest co , co zadziwia i niepokoi - cho mo e nie powinno, bo w ko cu có w tym takiego: loteria jak loteria, tyle e wi ksza ni si my lało. A jednak co tu niepokoi. Ten nasz wgl d w genetyczny mechanizm naszego losu zdaje si czym zarazem wspaniałym i przera aj cym; czym - jak to uj ł Paweł Hertz - ju nie na nasz miar skrojonym.

8. A gdzie wolna wola? Jest i ona - tam, gdzie los daje nam woln r k : na polu L_x . Posuwaj c si po trajektorii ycia t_x , trafiamy w sytuacje, które nazywam „rozstajnymi” - jak ten punkt s na rysunku:



Stawiaj nas one przed wyborem mi dzy dwiema otwieraj cymi si w nim mo liwo ciami, przed alternatyw „p czy p' ”: obstawi w Monte Carlo czerwone czy czarne; przyj jego o wiadczyzny czy je odrzuci ; uda si do Smole ska poci giem czy samolotem? Tutaj rozstrzygamy my, nie los; cho to on nam wybór daje, nie my sobie. Z tychicznego punktu widzenia wolny wybór jest szczególnym rodzajem przypadku. Marian Smoluchowski okre lał „przypadek” jako zdarzenie, w którym „mała przyczyna poci ga wielkie skutki”: jest do nich energetycznie nieproporcjonalna. W sytuacji rozstajnej tak „mał przyczyn ” b dzie nasz akt wyboru, to znaczy my sami. Trzymajmy si słynnej formuły Smoluchowskiego.

Przeznaczenie nie wyklucza wolnej woli, ogranicza j tylko. Niektóрым trudno si z takim w dziłem pogodzi i szukaj remedium w „myleniu pozytywnym”, albo snuj mira e ycia bez kresu dzi ki transplantacjom (jak Zbigniew Religa, zanim zmarł). Wymy lili nawet now zasad niby naukow - nazywaj j „zasad antropiczn ” - według której wiat jest urz dzony specjalnie dla nas, a my jeste my jego „gospodarzami” (Kim Ir Sen, Jerzy Buzek). Jeszcze inni obejmuj ramionami drzewa, by wchłania z nich długowieczno , albo w tym e celu daj si zakopywa po szyj w ziemi, któr zw wtedy z grecka „Gaj ”.

Antropizm - czyli mniemanie, e człowiek jest panem swojego losu - to wyraz rozplenionego egotyzmu i megalomanii, odbieraj cych ludziom rozum.

9. Tychizm to prze wiadczenie, e człowiek jest poddanym losu. Jak ma si ono do chrze cija stwa?

To zale y do jakiego, bo jest chrze cija stwo lewoskr tne - antropiczne, i jest prawoskr tne - tychiczne; cho tanto dzisiaj góruje. Najłatwiej wida to po ró nie pojmowanej roli Ko cioła. Antropiczni mówi : „Ko ciół słu y człowiekowi” - i s dz , e go tym pochwalili. Tychiczni mówi : „Ko ciół słu y nie człowiekowi, tylko chwale Bo ej” - czego tamci poj nie mog , bo antropiczni. „Człowiek” jest dla nich „warto ci najwy sz ”, wszystko ma słu y jemu; Bóg pewnie te .

Chrze cija stwo tychiczne wiedzie swój rodowód od w. Augustyna (354-430), z jego nauki o łasce. Antropiczne za ma swego przodka w Joachimie de Fiore (1132-1202) i w jego zapowiedzi zrównania si

człowieka z Bogiem. Współcze nie wcielaj je chmary chrze cija skich post powców - od „teologii wyzwolenia” po ks. Tischnera i jego duchowych sobowtórów.

Według Augustyna, nie dlatego kto zostaje zbawiony, e ył po Bo emu; wr cz odwrotnie: dlatego yje po Bo emu, e ju został zbawiony - zanim si urodził. Łaska spływa na nas jak przeznaczenie. Mo na rzec po dzisiejszemu, e zbawieni albo pot pieni jeste my ju w zygotcie moc wyroków Bo ych równie niezbadanych jak wyroki losu.

Tychizm ma z chrze cija stwem tak e inny jeszcze zwi zek, ogólniejszy. Hegel powiedział słusznie: „Religia zaczyna si z wiadomości, e jest co wy szego ni człowiek”. Los jest wy szy. Dlatego idea losu jest ide religijn .

10. Pod sam koniec ycia Elzenberga odwiedzał go w warszawskim szpitalu przy ul. Sparta skiej Tadeusz Cze owski. W trakcie jednej z tych wizyt powiedział do niego w swoim duchu i stylu: „Rok pó niej, rok wcze niej - co za ró nica”; na co Elzenberg bardzo si achn ł. Tychikiem był Cze owski - ten „stoik rzymski”, jak go okre lił Kotarbi ski - nie Elzenberg. Miał inne przewagi, i to du e, tej jednak nie.

Morał tej szpitalnej przypowie ci jest taki: antropizm i tychizm to nie s dwa pogl dy. To s dwa typy osobowoci, typ *A* i typ *T*. Mówi c za Kantem, s to dwie przeciwne sobie zasady regulatywne naszego my lenia o yciu i wiecie. Takich zasad nikt nie wybiera: przydziela je nam los - ju w zygotcie. Mamy je nie w głowie, lecz w trzewiach, jak grup krwi, albo jak sw prawo- lub lewor czno . Własne zasad regulatywno na sobie co najwy ej u wiadomi ; zmieni j nie jest w naszej mocy; ani w mocy czyjejkolwiek perswazji lub argumentacji. Bo ta zasada to wła nie my, nasz los.

Summary

Fate is a combination of two forces, both outside human control: destiny and chance. These are not independent: there is chance in destiny, and destiny in chance. Their layers of personality are sketched out - elastic, plastic, and rigid - and their bearing on a person's fate discussed. Anyhow, the idea of fate is a deeply religious one.

Key words: fate, destiny, chance, religious.